

TEMATY TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Tusk wraca do kraju
- 14 Wojciech Szacki
Złe ruchy Palikota
- 16 Adam Szostkiewicz
Co Benedykt zostawia w szufladach

ROZMOWA POLITYKI

- 20 Prezydent **Bronisław Komorowski**
o Polakach i politykach

KRAJ

- 24 Ewa Wilk
Uczmy rodziny patologiczne normalności!
- 26 Marcin Kołodziejczyk
Chłopiec z okna życia
- 28 Piotr Pytlakowski
Co zrobić z seryjnymi mordercami
- 30 Rozmowa z dr. **Pawłem Boreckim** o 15 latach konkordatu z Watykanem
- 32 Juliusz Ćwieluch, Piotr Pytlakowski
Policyjne statystyki pełne cudów

RYNEK

- 36 Joanna Solska
Czy kupując niemiecki proszek zdradzamy ojczyznę?
- 38 Cezary Kowanda
Wojna o Polskie Koleje Linowe
- 42 Juliusz Ćwieluch
Przekręty na prętach

ŚWIAT

- 44 Piotr Kowalczyk
WŁOCHY Jak abdykacja papieża wpłynie na wybory
- 47 Rozmowa z **Piotrem Serafinem**, głównym negocjatorem Polski na szczytach unijnych, o kulisach negocjacji w Brukseli
- 50 Katarzyna Kwiatkowska
ROSJA Aram Gabrielianow – król tabloidów



20 **Alfabet prezydenta**



32 **Jak policja lewaruje statystyki**



44 **WŁOCHY Wybory w cieniu konklawe**



100 **Onkosalon piękności**

HISTORIA

- 52 Jerzy Besala
Romanowów droga na tron
- 56 Jerzy Kochanowski
Raul Hilberg – niewygodny historyk Zagłady

NAUKA

- 58 Piotr Majewski
Zaćmienie, które olśniło Kopernika
- 60 Jacek Kubiak
Ile płci w naturze?
- 62 Edwin Bendyk
Czy prawo autorskie rzeczywiście służy twórcom

KULTURA

- 68 Bartek Chaciński
Stańko, jedna z gwiazd legendarnej wytwórni ECM
- 72 Rozmowa z **Iwanem Wyrpajewem**, laureatem Paszportu POLITYKI w dziedzinie teatru
- 75 **KAWIARNIA LITERACKA Sylwia Chutnik**
- 76 Justyna Sobolewska
Sekretne dzienniki Gombrowicza
- 78 Zdzisław Pietrasik
Berlinale: kino silnych kobiet
- 81 Mea Pulpa
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 82 Bartek Dobroch
Adam Bielecki – nasza nadzieja w Himalajach
- 86 Rozmowa z chińskim reżyserem **Zhangiem Yimou** o tym, jak stał się filmowcem, opłacając to własną krwią
- 89 Artur Domośławski
Bill O'Reilly – amerykański superniepokorny
- 92 Marcin Piątek
Jak się wygrywa zakłady
- 94 Aleksander Smolar
Wspominając Krzysztofa Michalskiego

NA WŁASNE OCZY

- 100 Marta Mazuś
fotografie Anna Musiałówna
Salon piękności dla chorych na raka

STAŁE RUBRYKI

- 6 Mleczko i Mizerski • 7 Ludzie i wydarzenia • 64 Afisz • 96 Passent • 97 Tym • 98 Hartman • 99 Do i od redakcji • 99 Fusy, plusy i minusy • 106 Polityka i obyczaje



MASERATI

QUATTROPORTE

FOR LIFE'S GRAN TOUR



**CAŁKOWICIE NOWE QUATTROPORTE.
NADZWYCZAJNA ELEGANCJA, NAJNOWSZA TECHNOLOGIA, OLBRZYMIĄ MOC.**

Nowe Quattroporte to coś więcej niż zachwycający sportowy sedan, który łączy w sobie nieporównywalne piękno i niewyobrażalne osiągi nowego silnika V8. To klasyczne auto sportowe z włoskim poczuciem piękna i najwyższą precyzją wykonania. To może zaoferować tylko Maserati. **Wkrótce w naszym salonie.**

POJEMNOŚĆ SILNIKA: 3800CM3, MOC MAKSYMALNA 530 KM PRZY 6500 OBR./MIN., MAKS. MOMENT OBR.- 710 NM PRZY 2250 OBR./MIN Z FUNKCJĄ SPORT, LUB 650 NM PRZY 2000 OBR./MIN; PRĘDKOŚĆ MAKS.: 307 KM/H; PRZYŚPIESZENIE 0-100 KM/H- 4,7 SEK.;ZUŻYCI PALIWA: MIASTO/POZA MIASTEM - 17.4 L/100KM/8.5 L/100KM; EMISJA CO2 - 274 G/KM.



MASERATI CHODŹNÍ

UL. PUŁAWSKA 52A, 05-500 PIASECZNO
Tel.: +48 22 716 92 92
E-mail: info@maserati.com.pl
www.maserati.com.pl



z życia sfer

Co to będzie

Zracji bolesnych doświadczeń historycznych Polacy w sposób naturalny wyczuleni są na nadnaturalne znaki, zwiastujące nadzwyczajne wydarzenia. Ostatnio pojawiły się aż dwa takie znaki – uderzenie pioruna w watykańską bazylikę i wybuch meteorytu nad Czeblabińskiem. O ich wyjaśnienie poprosiliśmy eksperta, wybitnego specjalistę w dziedzinie astrologii i parapsychologii prof. Jana Zgwiażdźńskiego.

– Panie profesorze, mówi się powszechnie, że pierwszy z tych znaków zapowiada wybór Afrykanina na papieża, a drugi – koniec świata. Toczy się jednak spór w kwestii sekwencji czasowej tych wydarzeń. Jakie jest pana zdanie?

– Znaki nigdy nie wskazują na to, na co z pozoru wydają się wskazywać. Inaczej wszyscy

mogliby przewidzieć wszystko i łatwo przewidzieć, co by z tego wynikło. Zauważył pan, że jeden z tych znaków pojawił się na zachodzie, a drugi na wschodzie? To oznacza, że coś ważnego zdarzy się pośrodku, czyli w Polsce.

Awięc była to zapowiedź rekonstrukcji gabinetu Donalda Tuska?

– Tę zapowiedział sam Donald Tusk. Znaki każą oczekiwać rekonstrukcji gabinetu dużo ważniejszego niż przejściowy rząd Tuska.

– Czyli chodzi o rząd premiera Gliškiego? Istotnie, po zapowiedzi, że wejdą do niego profesorowie Rybiński i Modzelewski, rozwiązał się worek ze spekulacjami na temat jego składu i obsady innych kluczowych stanowisk w państwie. A więc rząd jeszcze nie został skonstruowany, a już rekonstrukcja? Czy zechciałby pan uchylić rąb-

ka tajemnicy i powiedzieć, kto naprawdę znajdzie się w tym historycznym gabinecie?

– Na pewno nie sprawdzą się żadne przewidywania, które się pojawiły.

– Jak to, nawet pewniaki?

Prof. Krystyna Pawłowicz na ministra kultury, Antoni Maciejewicz na ministra transportu i prezesa PLL Lot, Adam Hofman na ministerstwo prawdy, Witold Waszczykowski – ministerstwo wojny?

– Nic z tych rzeczy.

Może chociaż Rybiński i Modzelewski zostaną?

– O Modzelewskim szkoda gadać, Rybiński też poleci. W rządzie fachowców trzeba mieć prawdziwą umiejętność przewidywania. Rybiński przewidywał rozpad strefy euro i nic z tego nie wyszło. Ale to nie koniec zmian.

– Jak to, przecież tam nikogo więcej już nie ma?

– Gliški.

– Też poleci?

– Czytał pan jego charakterystykę we wniosku o wotum nieufności? Co tam jest napisane na temat znajomości języków?

– „Biegła władza językiem angielskim i rosyjskim, a w stopniu podstawowym – niemieckim i francuskim”.

– No właśnie, biegła znajomość rosyjskiego kompromituje człowieka w stopniu, którego nie zrównoważy słaba znajomość niemieckiego. Prezes Kaczyński w porę to spostrzegł i ma już nową kandydaturę. Człowieka, który naprawdę potrafi przewidywać.

Czy może pan nam zdradzić, komu zaproponował objęcie schedy po Gliškim?

– Wrodzona skromność nie pozwala mi odpowiedzieć na to pytanie.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.P.

Rekiny u premiera

Kancelaria Premiera w latach 2010–12 wydała przeszło 195 tys. zł na usługi kancelarii prawnych. W tych latach zawarła 13 umów z zewnętrznymi prawnikami, „z czego trzy miały związek z katastrofą smoleńską” – odpowiada na pytania POLITYKI biuro prasowe KPRM. Kontrolę w tej sprawie zapowiada NIK. Wnioskowała o nią grupa ośmiu senatorów PiS. Czy planowana kontrola oznacza, że w Kancelarii Premiera dochodzi do nieprawidłowości związanych z opłacaniem zewnętrznych prawników? – *Zwrócono nam uwagę na problem wykorzystania zewnętrznych kancelarii prawnych, przy równoczesnym korzystaniu z zatrudnionych etatowo w administracji prawników. Chcemy sprawdzić, czy jest to efektywne i czy dobrze służy państwu, ale nie przesądzamy, że doszło do jakichś nieprawidłowości* – mówi Zbigniew Matwiej, szef działu prasowego NIK. Ponad połowę z prawie 200 tys. zł Kancelaria Premiera zapłaciła prawnikom, którzy zajęli się wnioskiem o kasację wyroku, nakazującego udzielić matce Przemysława Gosiewskiego informacji w kwestii uzgodnionych z Federacją Rosyjską zasad współpracy przy badaniu okoliczności katastrofy. „Wyrok zobowiązywał KPRM do udzielenia informacji, których nie posiadała. (...) Powierzenie zastępstwa procesowego przed Naczelny Sąd Administracyjny wynika z precedensowego charakteru sprawy” – napisał do senatorów Wojciech Nowicki, zastępca szefa KPRM.

Kancelaria skorzystała też z pomocy zewnętrznych prawników, by ustalić zakres zastosowania konwencji chicagowskiej w kontekście katastrofy smoleńskiej. Jak dowiedziała się POLITYKA, przedmiotem dziewięciu umów z kancelariami prawnymi były m.in. ekspertyzy: na temat oceny projektów ustaw o ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz do europarlamentu w związku z wprowadzeniem parytetu płci na listach; o zgodności z konstytucją RP Konwencji Rady Europy o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet (tej, której nie chciał podpisać minister sprawiedliwości Jarosław Gowin); identyfikująca bariery, które napotykają osoby niepełnosprawne we wszystkich dziedzinach życia społecznego. KPRM prosiła też o prawne wsparcie przy jednym z przetargów. W departamencie prawnym kancelarii pracuje obecnie 20 osób z wykształceniem prawniczym, w tym kilku radców prawnych. – *Korzystamy z usług zewnętrznych najlepszych kancelarii, bo nasi prawnicy nie mają w niektórych sprawach tak dużego doświadczenia jak dobrze opłacani prawnicy z rynku* – mówi osoba z Kancelarii Premiera. Być może kontrola NIK da odpowiedź na pytanie, czy lepiej jest godniej opłacać zatrudnionych na etatach prawników premiera, czy też do najtrudniejszych spraw wynajmować rekiny z prawniczego rynku. (Dąb.)



© PAP/ADAM HAWALEJ

Armia wietrzy magazyny

Po kilku latach zastoju wojsko sięgnęło do swoich głębokich rezerw. W ofercie Agencji Mienia Wojskowego pojawiły się duże ilości ciężkiego sprzętu. A to dopiero początek, bo na szybką sprzedaż przestarzałego uzbrojenia bardzo naciska wiceminister obrony narodowej gen. Waldemar Skrzypczak. Dotychczas wojsko po wycofaniu jakiegoś sprzętu długo zwlekało ze sprzedawaniem go, wychodząc z założenia, że może jeszcze się przyda. Płaciło jednak horrendalne kwoty za konserwację, składowanie i pilnowanie. – *Miałem już taki przypadek, że odbieraliśmy ciężarówkę, w której wyrosło drzewo* – wspomina jeden z pracowników Agencji Mienia Wojskowego.

Pod koniec zeszłego roku do AMW trafiło 90 haubic Goździk i 54 wyrzutnie raketowe **BM 21 Grad**, czyli następcy popularnych katuszy. Ze sprzedażą Gradów Agencja nie miała żadnego problemu. – *Taki towar idzie jak świeże bułeczki. Proste, łatwe w obsłudze i morderczo skuteczne. Myślę, że nasze Grady szybko wypłyną w jakims konflikcie w Afryce* – mówi proszący o anonimowość ekspert rynku uzbrojenia. W kwestii ceny AMW zasłania się tajemnicą, ale nieoficjalnie mówi się o kwocie 60 tys. zł za jeden zestaw Grad. Ze sprzedażą Goździków jest większy problem, bo te haubice 122 mm wymagają dobrze wyszkolonych załóg artyleryjskich. A takich żołnierzy nie mają armie, które chciałyby się połaśnić na 30-letnie haubice. Na pierwszy przetarg nie wpłynęła ani jedna oferta.

Armia zaczęła się również pozbywać karabinów tantal – polskiej wersji kałasznikowa na nabój o mniejszym kalibrze. Te średnio udane karabiny produkowano przez kilka lat i większość od razu trafiła do magazynów. W zeszłym roku zamiast planowanych 30 tys. sztuk broni strzeleckiej armia wystawiła na sprzedaż ponad 90 tys. W tym roku plany są jeszcze ambitniejsze. Jednak prawdziwa kłęsa urodzaju czeka AMW w przyszłym roku. Wojsko zamierza pozbyć się sporej liczby Bojowych Wozów Piechoty i czołgów T-72 oraz kilkuset samochodów ciężarowych. O ile czołgi i BWP mogą kupować tylko koncesjonowane firmy, o tyle ciężarówki będą dostępne dla każdego. – *Wojskowe Stary to nasz hit sprzedażowy. Ludzie ciągle bardzo chętnie je kupują. Tak duża oferta na pewno wpłynie na obniżenie ceny. Ale i tak obawiam się, że będą to bardzo gorące licytacje* – mówi jeden z pracowników AMW. (Jul.)

Rodzicielski coming out

Rodzice, odważcie się mówić o tym, że wasze dzieci są homoseksualne – będą nawoływać ze 140 wielkoformatowych plakatów rodzice gejów i lesbijek. Projekt ruszy z początkiem marca w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Katowicach. Kampania Przeciwko Homofobii pozyskała do akcji aktora Władysława Kowalskiego, który razem z synem pokaże się na plakatach. – *Chcemy wzmocnić dużą grupę rodziców, którzy ukrywają homoseksualizm swoich dzieci i boją się do tego przyznać, często nawet przed samymi sobą* – mówi Katarzyna Remi, koordynatorka projektu. Oprócz kampanii będzie też strona internetowa z poradnikiem dla rodziców dzieci o odmienniej orientacji seksualnej oraz kontaktem do jednej z matek gotowych udzielać im wsparcia. (Dąb.)

Dreszczyki i dreszcze

Właściwie od niechcienia, już pod koniec konferencji prasowej, premier rzucił myśl, że dokona zmian w rządzie. W związku z odejściem (od połowy lutego już na urlopie) ministra Tomasza Arabskiego, szefa Kancelarii Premiera, zmiany mają nastąpić w środę, kiedy ten numer POLITYKI będzie już w sprzedaży (że też premier nie może ich dokonywać w czasie bardziej z naszego punktu widzenia sposobnym). Trudno powiedzieć, w jakim kalendarzu propagandowym te zmiany się mieszczą. Na razie mamy miliardy z Brukseli do 2020 r. i zapowiedź ruszenia w Polskę, aby „zapytać ludzi”. Ale też nie od razu. Wyjaśniono, że w ciągu kilku miesięcy, co wydaje się racjonalne, bo zimą dobrze sprzedaje się głównie smoleńska brzoza w katechetycznych salkach.

Czy myśl premiera była bardzo, czy też średnio przemyślana – też ocenić trudno. Czy ma wzmocnić brukselski efekt, czy też osłabi go, jeśli zmiany nie okażą się na miarę oczekiwań? Media i politycy chcą prawdziwego dreszczowca, a nie byle jakich dreszczy. Lista rankingowa ministrów do wymiany układana przez polityków opozycyjnych, ale także swoich oraz dziennikarzy, była spora. Sam premier też miał w nią swój wkład, wrzucając do rankingu nazwisko ministra skarbu. Dowiedzieliśmy się, że do wymiany są Gowin, zdecydowany lider rankingu, zaraz za nim Arłukowicz, Mucha, Szumilas, ostatnio za sprawą fotora-darów także Nowak. Pojawił się też prawie zupełnie nieznanymi minister Korolec (to ten od środowiska), a nawet Cichocki od spraw wewnętrznych oraz rzecznik Graś, cywil, który miałby zastąpić generała Bondaryka w ABW. Rankingowo zapowiadało się więc



trzęsienie ziemi o wielkiej skali. Tym bardziej że wicepremier Piechociński zapowiedział, że będą niespodzianki.

Na razie to sam wicepremier jest specjalistą od niespodzianek. Wkroczył na przykład z dużą pewnością w sferę związków zawodowych, podnosi na duchu strajkujących kolejarzy, co niekoniecznie musi się podobać ministrowi transportu. Bardzo szanuje też przewodniczącego Solidarności Piotra Dudę, z którym się dopiero co spotkał. Uważa, że związki myślą państwowo i są ważne. Po tym spotkaniu przewodniczący Duda utwierdził się w zamiarze obalenia rządu (będzie jeździł za tuskobusem i zadawał trudne pytania). Nie wiadomo, czy także w imieniu wicepremiera Piechocińskiego, który na ich zadanie najwyraźniej nie ma czasu. Właśnie rozesłał był kalendarium swojej pracy na stanowisku wicepremiera i ministra gospodarki, czyli mapę, gdzie był, kogo odwiedził i z kim rozmawiał. Był po prostu wszędzie, wszędzie rozmawiał, uczestniczył, bowiem taką ma zasadę – trzeba rozmawiać. Nie bardzo wiadomo tylko, czy miał czas na zajrzenie do gmachu własnego resortu. Dlatego wypada poczekać na kolejne raporty z działalności wicepremiera, który ma tę pewność, że podlegać zmianom w rządzie nie będzie,

bo nie dotyczą one sfer zastrzeżonych dla ludowców.

Sami zaś ludowcy rzucili linę ratunkową głównemu dziś opozycyjnemu przedsięwzięciu o nazwie „projekt Gliński”. Byli pierwszymi, którzy spotkali się z profesorem – pretendentem do tworzenia czegoś, co się nazywa „rządem technicznym”. Wyprzedzili nawet Solidarną Polskę, która, owszem, chce się z nim spotkać, ale publicznie, przy kamerach, gdyż Zbigniew Ziobro najlepiej rozwija się przed kamerami. Na spotkaniu z ludowcami prof. Gliński wprawdzie poparcia nie uzyskał nawet dla rządu technicznego, nie mówiąc już o zmianie koalicji, ale sam prezes Kaczyński publicznie zapowiedział, że liczy na Pawłaka i Gowina. Na Waldemara Pawłaka na miejscu Kaczyńskiego bym raczej nie liczyła, tak jak nie mógł liczyć w przeszłości, kiedy ludowcom sporo oferował. Na Gowina też zresztą nie, bo wartość ministra sprawiedliwości rośnie jedynie w PO, w PiS gwałtownie spada.

Wydaje się, że „projekt Gliński” może liczyć tylko na to, na co liczył od początku, czyli samotne działanie PiS. Zresztą, tak jako się składa, że od początku czas mu nie sprzyja. Najpierw przez kilka miesięcy najwyraźniej nikt nie potrafił napisać nie tak skomplikowanego przecież wniosku. Potem oficjalne złożenie go u marszałek Sejmu, w czym wzięło udział całe dostojnie przystrojone kierownictwo PiS (Kaczyński u Kopacz to już samo w sobie jest wydarzenie; może do prezydenta Komorowskiego za jakiś czas wpadnie), zakłóciła papieska abdykacja i kamery zamiast na konferencji Kaczyńskiego pobiegły do Rzymu. A jeszcze potem Tusk od niechcienia rzucił coś o zmianach w rządzie i już nikt poza ludowcami nie interesuje się kandydatem.

Asowanie wzbudzić. Nawet przedstawił ekspertów. Raczej oczekiwanych, bo profesorowie Rybiński z Modzelewskim, od czasu kiedy nie piastują żadnych państwowych funkcji i nie są nawet doradcami rządzących, lubią być w opozycji, i to zdecydowanej. „Projekt Gliński” dreszczy podniecenia więc nie wywołuje, chociaż całkiem śmieszny być nie musi. Na razie o wiele więcej dreszczy niż zapowiedź zmian w rządzie wywołało spotkanie Kwaśniewskiego z Millerem „przypadkiem” zauważone przez dziennikarzy. Miller jest jednak politycznym graczem potrafiącym pójść za ciosem. Ledwie Palikotowi zwałi się na głowę kawał sufitu, już Miller telefonował do Kwaśniewskiego i spotkanie aranżował, a były prezydent przejęty misją tworzenia nowej prawdziwej lewicy stawił się, by usłyszeć po raz kolejny, że SLD i tak samodzielnie pójdzie do wyborów europejskich. Nie ma rady. Aleksander Kwaśniewski będzie musiał osobiście, a nie przy pomocy niedookreślonych „patronatów”, stanąć na czele listy Kwaśniewskiego, gdyż tylko taka wizja może u Millera wywołać poważne dreszcze.

Jan Koza



© JAN KOZA

Na bezrobociu bezczynność

Joanna Solska

komentarz

Na liczniku bezrobocia mamy już 2,3 mln ludzi bez pracy, a wskazówka idzie ciągle do góry – z 14,2 proc. wkrótce może się podnieść do 15 proc. Tak źle, odkąd jesteśmy w Unii, jeszcze nie było. Baliśmy się tego od miesięcy, ale dla rządu ten strach nie jest mobilizujący. Na żaden pakiet kryzysowy nie ma pomysłu, chociaż tym razem już nie przejdziemy się na gapę. Nie skorzystamy – jak przed kilku laty – z dopalaczy, którymi swoją gospodarkę pobudzali Niemcy, Francuzi czy Włosi. Mamy mieć własny pod nazwą Inwestycje Polskie, ale na razie cały projekt grzęźnie. Tanie kredyty rządowe to ciągle tylko niezrealizowany pomysł. Minister gospodarki do gospodarki nie ma głowy, pisze blogi, lansuje się w telewizjach i jeździ po kraju. Rząd zdaje się bezradnie czekać do wiosny, kiedy ruszą prace na budowach i niemiecka gospodarka.

Przedsiębiorcy czują się pozostawieni sami sobie. Oni, w przeciwieństwie do rządu, pomysłów mają mnóstwo. Chcieliby wykorzystać kryzys do radykalnych zmian w prawie pracy. Przekonują, że pracowników powinni móc zwalniać szybko i tanio, bez okresów ochronnych. Wtedy umowy śmieciowe stałyby się bardziej podobne do etatów i mniej kłuły w oczy. Ci, którzy zostaną, powinni mieć elastyczny czas pracy: nie przychodzić do firmy, gdy zamówień nie ma, i zostawać po godzinach, gdy jest dużo zleceń. Ten postulat powinien być wprowadzony szybko, nad resztą trzeba dyskutować.



Sama możliwość wyrzucania ludzi, gdy popyt siada, nie może być głównym elementem pakietu antykryzysowego. Ciekawy system ma np. Dania, gdzie łatwo zwolnić, ale nie oznacza to pozostawienia bezrobotnych praktycznie samym sobie, jak u nas.

Tymczasem jedynym pomysłem, na który zdobył się rząd, jest rozwiązanie worka z pieniędzmi dla ministra pracy. W tym roku, już od stycznia, płyną one do urzędów pracy szerokim strumieniem. Na aktywizację

bezrobotnych przeznaczono 4,7 mld zł, na zasiłki 3,7 mld zł. Gdy bezrobocie będzie rosło, znajdzie się jeszcze więcej – na staże, założenie własnej firmy, szkolenia itp. Tyle że dzielą je urzędy pracy, które tego robić nie potrafią, do tej pory z potencjalnymi pracodawcami kontaktowały się marnie. Aż 70 proc. przedsiębiorców szukających ludzi do pracy nie korzysta z ich pośrednictwa. Teraz pośredniaki mają to podobno robić lepiej, współpracując z prywatnymi agencjami pracy. Ale te po pierwszych nieudanych próbach od współdziałania z państwem wyraźnie się odzegnują.

Polskim problemem są długotrwałe bezrobotni, którym brakuje nie tylko kompetencji, ale także wiary we własne siły i samodyscypliny. Prywatne agencje pracy nie umieją im pomóc, oni się do nich nawet nie zgłaszają. Rejestrują się tylko w urzędzie. To nie jest sposób na gruntowną reformę służb zatrudnienia, tę musi zdźwignąć państwo. Na razie nawet nie ma na nią dobrego pomysłu.

Jest nawet Pipidówka

WPolsce mamy coraz mniej wsi, osad, osiedli, kolonii i przysiółków. Wchłaniane są przez większe miejscowości albo zanikają. W „Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce” z lat 1980–82 było 111 tys. nazw miejscowości i ich części. Wykaz nowy (wchodzi w życie w końcu lutego br.) ma ich ok. 7 tys. mniej, ale i tak zajają 2628 stron Dziennika Ustaw (w wersji elektronicznej). Zawiera on też opracowaną przez językoznawców onomastów prawidłową deklinację i formy przymiotnikowe nazw, wśród których najczęściej występuje Góra (ok. 300 razy) oraz Górka i Górki (po ok. 190 razy), a potem Dół (ok. 230), Dołek i Dołki. Często pojawia się też Dwór (ok. 150).

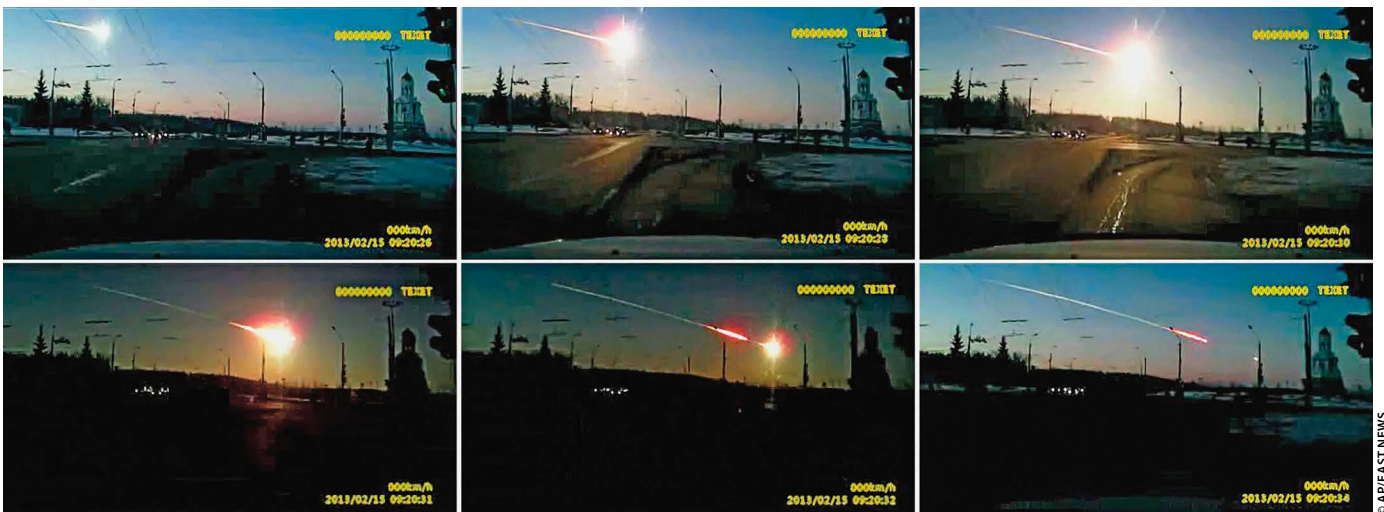
Zpowodu przesunięcia naszych granic i przesiedleń ludności duża część nazw miejscowości (Ziemie Odzyskane, Podkarpacie) w XX w. uległa repolonizacji. Ale mamy też sporą praktykę ich urzędowego poprawiania. Minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski w 1939 r. zarządził, by nazwy

wsi: Kały i Budy Kałowskie w pow. łódzkim zamienić na Reymontów i Reymontów Stary, Kał w pow. brzezińskim na Wolbórkę, Podkaczy Dół pod Warszawą na Wiśniową Górę, Sołdacką Słobódkę w pow. makowskim na Laski Nowe i wieś Lenin na Polesiu na Sosnkowice. Po drugiej wojnie w nazwach miejscowości upamiętniano uczonych i działaczy (m.in.: Giżycko, Kętrzyn, Korfantów, Srokowo), a także Stalina, Bieruta i gen. Waltera. Zmieniano nazwy ze średnio-wiecznym niekiedy rodowodem, bo „nie pasowały” do nowej rzeczywistości. Parszywka została Orkanowem, Żabia Wola – Pszczelą

Wolą, Łysobyki – Jeziorzami, Karczmiska – Bemowem Piskim, Chlewnia – Chlebnia, a Pupy, Pupki, Pupski Piec i Pupskie Jezioro w pow. Szczytno zmieniły nazwy na Spychowo, Spychówko, Spychowski Piec i Spychowskie Jezioro. Jednak wiele starych nazw wciąż broni się przed zakusami zwolenników obyczajowej i politycznej poprawności. Pupy znajdziemy jeszcze w trzech innych

miejscach Polski, a poza tym mamy Pipidówkę, Cępki, Cyców, Kupki, Dupaki, Hujasową Rolę i dziesiątki nazw miejscowości w stylu Murzynowo, Żydowo czy Cyganka. (M.H.)





© AP/EAST NEWS

Gwiazdorski meteoryt

Meteoryt, który 15 lutego mocno uszkodził rosyjski Czelabińsk, był prawdopodobnie najlepiej zarejestrowanym tego typu zjawiskiem w historii. Głównie dzięki rosyjskiej drogówce, kierowcom na ciągaczach i zdesperowanym przechodniom. To przed nimi próbują się chronić kierowcy, montując kamery za przednią szybą auta. Takie urządzenie ma już co trzecie auto w Rosji. Internet pełen jest relacji z wypadków, ale dziś najpopularniejsza jest kompilacja ze spadającą gwiazdą.

Rosja ma najwyższy na świecie wskaźnik wypadków drogowych na obywatela. W sądach nagrania z kamer samochodowych to dla kierowców najczęściej jedyny dowód, że to nie oni spowodowali wypadek. Zeznania świadków praktycznie nie są brane pod uwagę, a plagą rosyjskich dróg są wyludzenia – właściciele

uszkodzonych już aut masowo wywołują stłuczki i jeśli ofiara nie ma nagrania, musi płacić. Ubezpieczenia typu autocasco są tu niezmiernie drogie i praktycznie niedostępne dla aut starszych niż 10-letnie. Nagrania z kamer to też jedyny sposób, aby otrzymać wypłatę ze zwykłego ubezpieczenia. Stosunkowo nowym zjawiskiem są opatuleni na cebulkę przechodnie, którzy wbiegają pod droższe samochody i próbują wymusić odszkodowanie. Najgroźniejszymi przeciwnikami rosyjskich kierowców są jednak funkcjonariusze drogówki. W zeszłym roku, właśnie w Czelabińsku, radiowóz zatrzymał kierowcę, a gdy ten odmówił dania łapówki, milicjanci wyciągnęli go z auta i nieomal skatowali. Kamera zarejestrowała zarówno rozmowę o pieniądzach, jak i katowanie. Czelabiński meteoryt nie mógł więc spaść niezauważony.

Ciemna strona Pistoriusa

Byli czołowymi celebrytami Afryki Południowej, miejscowymi Beckhamami; on w pierwszej setce najbardziej wpływowych ludzi świata tygodnika „Time”, ona w pierwszej setce najseksowniejszych kobiet globu magazynu „For Him”, a miejsce, gdzie to się stało, Silver Woods, celebryckie osiedle na obrzeżach Pretorii, wygrało w rankingu na najlepiej strzeżone w RPA. **Oscar Pistorius** był tu bohaterem narodowym i idolem młodych. Na długo, zanim na igrzyskach w Londynie on i jego proteży z włókna węglowego zyskały sławę światową. Jako pierwszy paraolimpijczyk („najszybszy człowiek świata wśród beznogich”, jak lubił o sobie mówić) rzucił wyzwanie dwunogim i na 400 m doszedł do półfinału oraz do finału w sztafecie. Superprzystojny, zarabiający miliony na kontraktach reklamowych (teraz w pośpiechu zrywanych), ulubieniec pań, ikona. Głęboko wierzący; miał wytatuowany cytat z listu do Koryntian i datę śmierci matki.

Reeva Steenkamp, młeczna blondynka, modelka, twarz kosmetyków Avon, robiąca



© SPLASH NEWS/EAST NEWS

szybką karierę w telewizji. W sobotę miała wystartować Tropika Island, nakręcony na Jamajce reality show z jej udziałem, i tę sławę przypieczętować. W czwartek nad ranem sąsiedzi wezwali policję, która znalazła u Oscara zastrzeloną z pistoletu Reeve. Kiedy minął pierwszy szok, prokuratura postawiła sportowcowi zarzut morderstwa z premedytacją. Media nagle zaczęły przed-

stawiać drugą stronę Oscara Pistoriusa. RPA sama ma tyle ciemnych stron, choćby największą na świecie liczbę zabójstw z użyciem broni, że przez wszystkie te lata media oszczędzały sławę Pistoriusa. Teraz okazało się, że cierpiał na ostrą huśtawkę nastrojów, chroniczną bezsenność i ma bardzo wybuchowy temperament. Zbogatelizowanym sygnałem była awantura na paraigrzyskach. Brazylijczykowi Alanowi Oliveirze, który pokonał go w finale na 200 m, zarzucił, że wygrał, bo oszukał i ma dłuższe proteży. Oscar miał kłopoty z oceną ryzyka, mówią teraz koledzy. Zaliczył poważny wypadek na motorze i na motorze, miał szereg drobnych konfliktów z prawem: jazdę po pijanemu, używanie gróźb. Któraś z dawnych partnerek mówi teraz o brutalnym traktowaniu, policja przyznaje dziś, że często interweniowała u Pistoriusa, a wszyscy wskazują na jego fascynację bronią. W domu trzymali mały arsenał.

WRPA nie ma ławy przysięgłych. W O wszystkim zdecyduje sędzia. I jeśli nawet przed sądem ocaleje wersja, że to było przypadkowe postrzelenie, w co wielu fanów wolałoby wierzyć do końca, Pistorius spadł z piedestału. Szkoda, bo swoim hartem ducha na to miejsce przecież zasłużył i tak pięknie tam wyglądał.



Żegnaj sierpie, żegnaj młocie

Francuska partia komunistyczna PCF pożegnała się z symbolem sojuszu wiejskiego i miejskiego proletariatu. Nowym będzie teraz **pięcioramienna gwiazda używana już przez Europejską Lewicę**, ponadnarodową koalicję w europarlamencie. Zwolennicy zmian żartowali, że trzeba już odłożyć oba te narzędzia, bo we Francji i tak nie ma pracy. Partyjny beton jest jednak w szoku – w stronę kierownictwa polecały zarzuty, że „rezygnuje z prawdy” i sprzedaje się „zgniętej socjaldemokracji, zielonym, trockistom i nie wiadomo komu jeszcze”. PCF z 10 posłami w parlamencie i poparciem na poziomie 7 proc. jest tylko cieniem swej dawnej potęgi. U jej szczytu na komunistów głosowało 28 proc. francuskich wyborców.

Suche uczucia

Gdyby zmarły w 2004 r. Jaser Arafat żył, mógłby czuć się równie zaskoczony opiniami swojej żony o sobie, co niedawno Lech Wałęsa. Danuta wyrażała jedynie lekkie pretensje wobec męża, **Suha Arafat** nie zostawia na swoim suchej nitki. „Chciałam się z nim rozwieść ze sto razy, ale mi nie pozwalał” – wyznała dziennikarce tureckiego magazynu „Sabah” w wywiadzie, który odbił się szerokim echem w ojczyźnie jej zmarłego małżonka. Żona przywódcy Palestyńczyków opowiada, że ich związek był pomyłką, a wspólne 20 lat „było ni-



© DARRIN ZAMMIT LUPI/REUTERS/FORUM

czym pół wieku”, czuła się samotna, Jaser podeptał jej osobowość i zniszczył młodość – gdy się poznali, on miał 61 lat, a ona 27. Pochodząca z rodziny libańskich chrześcijan Suha przeszła dla niego na islam. Mimo gorzkich słów wdowa zapewnia, że „na swój sposób” kochała Arafata. Dowodem jej wieloletnie zabiegi (zakończone właśnie powrotem) o wznowienie śledztwa, czy przywódca Palestyńczyków nie został otruty.

Czerwone ożywi Martwe

Po 10 latach badań Bank Światowy dał zielone światło projektowi budowy kanału, który połączyłby Morze Czerwone z Martwym. Inwestycja rzędu 10 mld dol. miała być w dużym stopniu pokryta z dotacji międzynarodowych. Ratawałaby Morze Martwe przed całkowitym wyschnięciem i dostarczałaby wody pitnej Jordanii i Palestyńczykom na Zachodnim Brzegu. 2 mld m sześć. wody morskiej rocznie byłyby transportowane ze stacji pomp między portami Akaba i Ejlat do najwyższego punktu na trasie, a stamtąd kanałami i rurociągami spadałyby w kierunku Morza Martwego. Częścią inwestycji byłyby największe w świecie zakłady odsalania wody morskiej oraz potężna hydroelektrownia.

Tylko pięć dań

Ujawniony oficjalnie, po 12 latach utajnienia, współczynnik Giniego: 0,47 według chińskiego GUS i nawet 0,61 według ośrodka badań budżetów domowych (przy Banku Centralnym), sytuowałby Chiny blisko RPA, najbardziej rozwarstwowanego społeczeństwa na świecie. „Przepaść między bogatymi i biednymi jest alarmująca” – ostrzega oficjalny „Global Times”. Ten alarm został usłyszany. Jeszcze na listopadowym zjeździe partii obiecano Chińczykom podwojenie dochodów osobistych w 10 lat, co najbardziej ma przemawiać do wyobraźni najuboższym. Teraz ogłoszono, że w ciągu dwóch lat grupa poniżej granicy ubóstwa (2300 juanów, czyli ok. 1150 zł rocznego dochodu na osobę) ma stopnieć o 80 mln. Obywatele mają zacząć zarabiać na lokatach i odsetkach od oszczędności, a przywileje socjalne objąć miliony robotników napływowych, prawdziwych sprawców chińskiego cudu, dotychczas pozbawianych miejskiego meldunku. Większe podatki zapłaci potężny i nadmiernie hołubiony sektor państwowy, więcej, na rozmaite sposoby, zapłacą bogaci – poprzez podatek od luksusu, od konsumpcji i wprowadzany eksperymentalnie podatek od nieruchomości. Władze obiecują dobrać się do ukrytych dochodów.

O to niejaki Zhao Haibin, wysoki działacz partyjny od bezpieczeństwa z miasta Lufeng, okazał się właścicielem 192 nieruchomości zakupionych na fałszywe karty meldunkowe i rodzinę. Takich poukrywanych dóbr musi być bardzo wiele. Ma więc powstać system deklaracji majątkowych, obejmujący działaczy wszystkich szczebli, ale to pieśń przyszłości. Na razie wyszedł zakaz reklamy luksusowych zegarków, biżuterii i drogich alkoholi w radiu i telewizji, oficjalny okólnik zaleca wstrzemięźliwość w prezentach noworocznych, tradycyjnie sutych i podkreślających polityczne i biznesowe więzi, a menu uroczystych bankietów radzi się ograniczyć do formuły „cztery dania i jedna zupa”. Wygląda to na wielkie wyrzeczenie.

REKLAMA

Relaks w prezencie



Nagroda Fotel Lidera 2011, 2010, 2009 | Nagroda Wiktorii 2012, 2011, 2010 | Nagroda Wiktorii 2009 | Europejski Certyfikat Bezpieczeństwa 2012 | Certyfikat Europejska Gwarancja Najwyższej Jakości 2012 | Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za wkład w upowszechnianie wiedzy | Jakość Roku 2010 | Jakość Roku Złoto 2011 | Nagroda IV Targów Szkół Językowych | Nagroda IV Międzynarodowych Targów Edukacyjnych | Podziękowanie Polskiego Komitetu Olimpijskiego za wsparcie Polskich Olimpijczyków



Wykorzystaj odkrycia naukowe prof. Roberta Wallace'a, prof. Rainera Dietericha i laureata nagrody Nobla prof. Rogera Sperry w nauce języków.



Urządzenie SITA Pomaga osiągnąć i utrzymać stan relaksu – optymalny do nauki języka (997 zł).

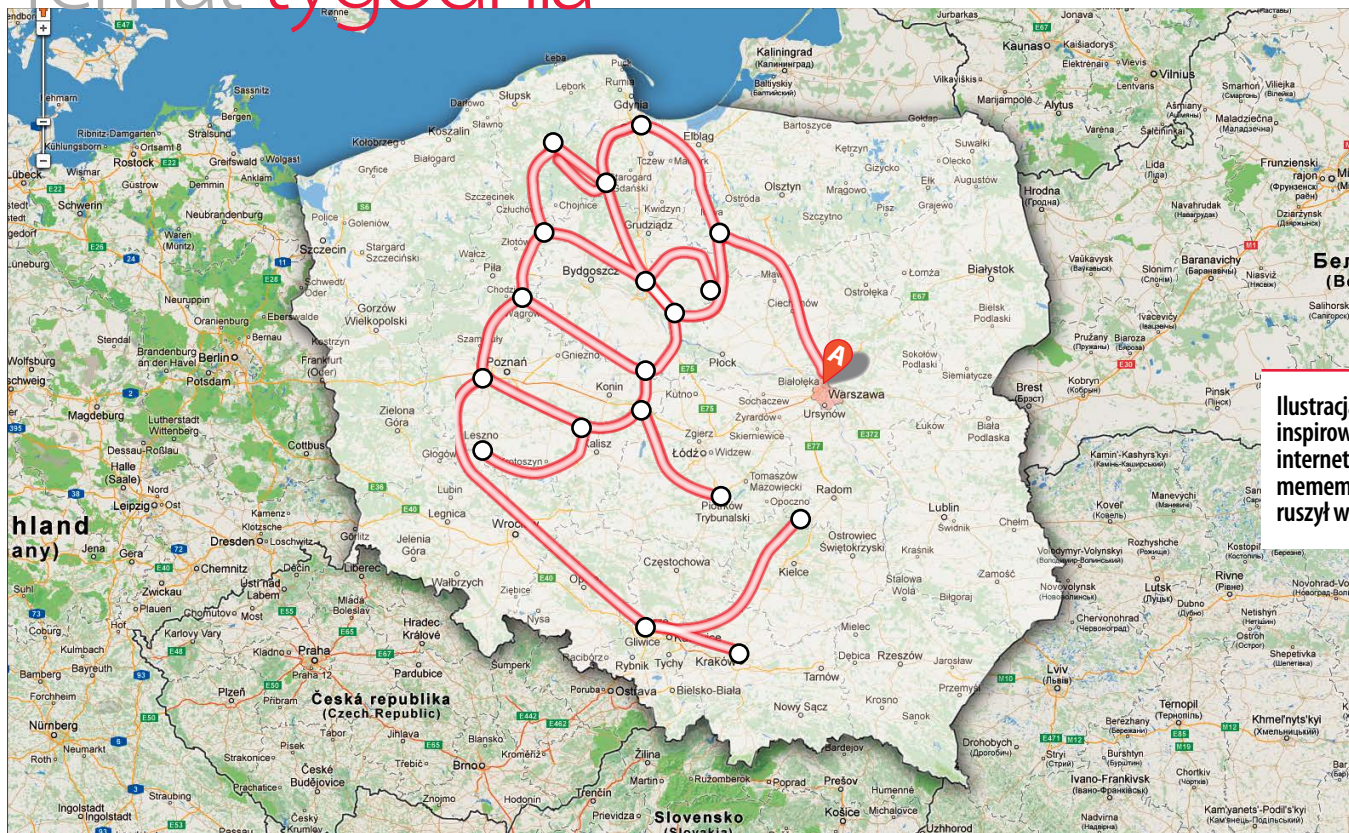


Kursy językowe SITA Specjalnie przygotowane podręczniki i nagrania gwarantują najlepsze efekty (279 zł jedna część kursu).

SITA Sp. z o.o., Salon Sprzedaży ul. Bellottiego 3, 01-022 Warszawa

Oferta na urządzenie + cztery kursy **Oszczędzisz 300 zł**

KUP NA WWW LUB TELEFONICZNIE www.sita.pl 22 636 90 91



Ilustracja inspirowana internetowym memem „Tuskobus ruszył w Polskę”

Wyraźnie widać, że pieniądze zdobyte z Unii mają być dla Donalda Tuska przepustką do trzeciej kadencji rządzenia. Ale nie z tymi ludźmi i nie w tym stylu. Zdaje się, że premier zaczyna to rozumieć.

Premier wraca do kraju

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Tusk w Brukseli, po zamknięciu negocjacji w sprawie wysokości unijnego budżetu, oświadczył, że był to chyba najbardziej szczęśliwy moment w jego karierze politycznej. Trzeba to rozumieć właściwie. Szef rządu pokazuje opinię publiczną, że jego energia była skierowana w stronę najbardziej strategiczną. Kiedy zniknął, prowokując pytania, gdzie jest premier, może teraz odpowiedzieć: sorry, załatwiałem wielką „kasę” w czasach kryzysu i cięć, kiedy inni bredzili o wielopunktowych wybuchach w Tupolewie.

Faktycznie, lider Platformy dał wiele dowodów swojej determinacji na tym polu. Również zdolności do przebywania na salonach Wspólnoty, obok jej najważniejszych polityków. Chciałoby się powiedzieć, jak równy z równymi, co oczywiście byłoby przesadą. Ale na pewno jako kolega poważny i obliczalny. Nie sposób sobie wyobrazić w tej roli szefa jakiegokolwiek innej polskiej partii politycznej. Znaczenie ma, rzecz jasna, także doświadczenie, jakiego inni polscy politycy nie mieli szansy nabyć, ale jest pytanie, czy by chcieli go nabrać z takim zapałem, jak zrobił to Tusk.

Przyjęty w Brukseli budżet ma obowiązywać do 2020 r., a ewentualna trzecia kadencja Platformy skończyłaby się w 2019 r. Ekipa premiera wzmacnia wrażenie, że Tusk to załatwił, więc i on ma najsilniejsze prawo do pilnowania tych pieniędzy, sterowania nimi do końca okresu budżetowego. Przecież nie ci, którzy byli i są eurosceptyczni bądź wręcz wrodoży wobec Unii. A jeszcze

do tego pojawia się kwestia wejścia Polski do strefy euro. Obecny rząd już ją rozważa i projektuje i właściwie tylko on ma jakąkolwiek szansę w przyszłości, po 2015 r., tę operację zrealizować. Prawicowa opozycja nie chce o tym słyszeć. Podobnie jak o europejskim pakcie fiskalnym, który właśnie ma być rozpatrywany w Sejmie. Kaczyński zapowiedział, że zaraz po dojściu do władzy wycofa Polskę z tego paktu.

PO chce zatem wytworzyć wrażenie, iż musi kontynuować rządzenie po 2015 r., by dokończyć modernizację Polski pozostającej w głównym europejskim nurcie. Choć premier musiałby wtedy coś zrobić ze swoją zapowiedzią odejścia z liderowania Platformie w 2014 r. Ale nie takie „definitywne” deklaracje politycy już przez ostatnie dekady zmieniali, także Jarosław Kaczyński.

W wystąpieniu telewizyjnym 12 lutego premier zapowiedział swoją podróż po kraju. Tuskobusem oczywiście, bo już w 2011 r. dowiózł nim Platformę do wyborczego zwycięstwa. Tuskobus będzie jechał także w sprawie samej Platformy, przeciwko tym, którzy już chcieliby w niej dzielić schodę po Tusku. Tak jak w minionej kampanii wyborczej lider będzie chciał pokazać, że nadal mocno siedzi w siodle i nikt z towarzyszy partyjnych mu nie zagraża. Zwłaszcza że rzuca się w oczy dystans między salonami w Brukseli, Paryżu i Berlinie a krajowym klepskiem. Problem, przed jakim staje premier, jest między innymi i taki, że musi on równolegle przebywać w tych dwóch rzeczywistościach. I że zawsze, prędzej czy później, musi wrócić do swojej partii, rządu i do opozycji, dla której jest szkodnikiem i nieudacznikiem, największym od 1989 r.

Ta schizofrenia może zmęczyć. Dlatego, jak się wydaje, Tusk chce symbolicznie przenieść swoją wagę z Unii na rodzimy grunt.

Tyle że ta polityka kontynuacji pierwszej kadencji, by wygrać trzecią, już napotyka nieznanie wcześniej trudności. Tak wielkie, że w ogóle może być kłopot, by rząd PO dotrwał do 2015 r. Ludzie szybko przyzwyczajają się do tego, że pieniądze z Unii i tak będą. A nie da się ich wciągnąć w jakąś nową, zastępczą emocję na wzór Euro 2012, bo takiej sposobności długo nie będzie. Charakterystyczne, że internetowe wpisy na wieść o przygotowywanej rajzie premiera po kraju są w ogromnej przewadze kpiące, by nie powiedzieć szydercze (nie tylko na portalach prawicowych, gdyż te inaczej już nie potrafią). To sygnał ostrzegawczy.

Pierwsza trudność zatem to narastający krytycyzm tak wobec Tuska, jak i Platformy, co widać nie tylko w sondażach opinii społecznej, ale też w wypowiedziach wielu prominentnych osobistości świata publicznego, wedle powracającej i nasilającej się fali: już na PO nie będą głosować. Choćby dlatego, że kłamię, że nie dotrzymała słowa w sprawach metody in vitro i zalegalizowania związków partnerskich, że nie doprowadziła do jakiegokolwiek zrozumiałego finału w sprawie Funduszu Kościelnego.

Wiele działań PO i rządu jawi się jako efekt taniego koniunkturalizmu i zwyczajnego strachu. Do generalnej strategii – nie dać wygrać PiS, nie podłożyć się, nie ułatwiać Kaczyńskiemu sytuacji tzw. bolesnymi reformami – rząd Tuska dokłada zbędny naddatek. Wiele rzeczy można zrobić lepiej, z większą energią i konsekwencją, nie ryzykując oddania pola PiS. Tusk umiał być surowy, czasami może nadmiernie, w sytuacjach, które jego zdaniem dramatycznie, choć punktowo, zagrażały wizerunkowo jego partii, jak choćby po wybuchu afery hazardowej. Ale jest dość bezradny wobec pełzającej erozji tego wizerunku, codziennych błędów, śmieszności, niedociągnięć, głupich wystąpień jego ludzi. Budzi się w chwilach kryzysu, ale drzemie, kiedy niby nic szczególnego się nie dzieje, z wyjątkiem powolnego odpływu sympatii i zaufania. Widać brak determinacji, tajemnicze odkładanie projektów, zapadanie się pod ziemię całych koncepcji.

Właściwie od początku drugiej kadencji Donald Tusk jakoś nie potrafił przekonać obywateli, że porusza się wedle przemyślanego i zrozumiałego powszechnie planu. Do dzisiaj nie sposób pojąć, czym się kierował, układając swój gabinet rządowy, ani też, gdy dokonywał w nim korekt. Oczywiście, jakiś sens można tam zawsze odnaleźć, niemniej brakowało tego najważniejszego, czyli personalnego przygotowania rządu do wyzwań drugiej kadencji. Bo przecież nie służyło temu powołanie na przykład posła Gowina na ministra sprawiedliwości czy „rzucenie na sport” Joanny Muchy.

Z 28 zapowiedzi projektów ustaw, zawartych w exposé Tuska, 13 – według zestawienia samej Kancelarii Premiera – ma status „załatwione”, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się liście widać, że w rzeczywistości takich spraw jest 9, pozostałe 4 nie zakończyły legislacyjnej drogi. Kolejne 15 projektów ma status „w toku”, ale jest to spory eufemizm, bo sprawy są na bardzo różnym etapie. W tej kategorii „w toku” są takie głośne przypadki, jak wspomniany już Fundusz Kościelny, emerytury górnicze, elastyczny czas pracy i reforma urzędów pracy (ważne przy szybko rosnącym bezrobociu), podatek dla rolników, program „Inwestycje Polskie”, gaz łupkowy, tańsze przedszkola, „Mieszkanie dla młodych”, pozwolenia na budowę czy kredyty dla firm. To były bardzo ważne składniki exposé, istotne także dla ideologii i wizerunku Platformy, ale wciąż niezrealizowane. A już w przyszłym, 2014 r. rozpoczyna się wyborczy czteropak: wybory europejskie, samorządowe, parlamentarne, prezydenckie... Praktyka III RP pokazuje, że skłonność do jakiegokolwiek politycznego ryzyka w czasie wyborów maleje do zera, zwłaszcza kiedy między wyborami i tak nie jest zbyt duża.

Oceny większości ministrów nie są wysokie, one zresztą falują, rzadko przekraczają pułap czwórki, i to w skali do sześciu. A zdawało się, że ekipa na nowe rządzenie będzie ułożona bardziej

fachowo, mniej układowo i frakcyjnie. Tak się nie stało. Kilku ministrów, jak Arłukowicz, Boni, Nowak, z miejsca znalazło się w niedoczasy, z którego do dzisiaj nie mogą, z różnych przyczyn, wyjść. Teraz na prymusa wyrasta minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska, gdyż znajduje się na pierwszym froncie rozdzielania pieniędzy brukselskich, choć przecież tak naprawdę to pilnowała przede wszystkim buchalterii i porządku w papierach. Nie była odpowiedzialna za strategiczną sensowność wykorzystywania tych funduszy, za realizację i racjonalność podjętych inwestycji. Hasło, które słyhać: „równać do Bieńkowskiej”, czyni pani minister mimowolną krzywdę, gdyż obsadza ją w roli powyżej przypisanego pułapu. Ale jeśli i tak ona zbiera najwyższe oceny w rządzie, to widać skalę problemu.

Porządne rozliczenie dotychczas wydanych unijnych pieniędzy powinno być podstawowym warunkiem planowanych wydatków do 2020 r., a tego jakoś nie możemy się doczekać. Może dlatego, że prawda byłaby kłopotliwa. Anegdotalne już kostka Bauma i aquaparki, niedorobione i deficytowe stadiony, kawałkowane autostrady i nieporobane szkolenia rysują obraz wysypywanych pieniędzy.

Gdy minie zachłyśnięcie się sukcesem brukselskim, a tuskobus zaparkuje w Alejach Ujazdowskich, premier – jeśli zamierza dotrzeć do drugiej kadencji i myśleć ewentualnie o trzeciej – będzie zmuszony naprawdę wrócić wreszcie do kraju, do tej rzeczywistości.

A jej składnikiem jest ulatniająca się sympatia społeczna i rozdygotana Platforma (choć czujna i gotowa do skoku na swojego lidera), labilny i utrudzony łataniną rząd. A także w miarę dzisiaj lojalny i współpracujący koalicjant, ale już rozglądający się dookoła i gotowy do gry na własny rachunek.

Taktyka uników i zwodów, inercji, pozostającej w zgodzie z nastrojami społecznymi, może się jeszcze nawet nie wyczerpała, ale na pewno musi być poświadczona codzienną sprawnością rządzenia i zarządzania. Aby to było możliwe, premier musi najpierw, a najlepiej jednocześnie, wprowadzić ład do swojej partii, potwierdzić swoje przywództwo. Na nowo ułożyć w PO hierarchię.

W Platformie zapanowało przekonanie, że pluralizm w partii jest jej wartością i siłą. Ale brakuje świadomości, że swobodna dyskusja nad rozwiązaniami to jedno, a mętny przekaz wychodzący ostatecznie z ugrupowania czy rządu to drugie. Metoda Tuska, aby jakiś szkic projektu wypuszczać do opinii publicznej w postaci propozycji któregoś z ministrów, wysłuchać reakcji, a potem podsumować dyskusję (zresztą bez ostatecznej decyzji) – wyczerpuje się. Odbiorcy nie wychwytyją tych subtelności. Mają wrażenie chaosu.

A jeszcze do tego wchodzi w swoje obywatelskie prawa najmłodsze pokolenia, które mogą oczekiwać silnego przewartościowania przez dawnych liberałów i konserwatystów zastanych obyczajów, nawyków i przeświadczeń, którą to zdolność pokazują choćby ich odpowiednicy na Zachodzie. Przez te kilka lat rządów Platformy zmieniło się bardzo wiele w świecie realnym, a może jeszcze więcej w głowach ludzi. A duża część PO sprawia wrażenie, jakby pozostała w przeszłości, z wolą zakonserwowania status quo.

Okoliczności polityczne wciąż Tusкови sprzyjają. Opozycja smoleńska wychylająca się zza węgła, strasząc większość wyborców, jest zamknięta w swoim świecie i dopóki starczy Jarosława Kaczyńskiego, już z niego nie wyjdzie. Chyba że dojdzie się łaski gospodarczej katastrofy (np. rosnącego bezrobocia w elektoracie Platformy). Niewiarygodne błędy i wygłupy Palikota niszczą nie tylko jego Ruch (czytaj obok), ale również ideę budowania wspólnego frontu lewicy jako alternatywy dla wojny polsko-polskiej. Reszta się tak naprawdę nie liczy, w tej wielkiej walce o władzę wciąż nie ma kto odebrać rządów Donaldowi Tuskowi. Chyba że on sam. Stąd pytanie o tuskobus: wraca na trasę czy zjeżdża do zajezdni?

Rozmowa o kulisach unijnych negocjacji w Brukseli s. 47.

Ruchy Palikota

Janusz Palikot, oględnie mówiąc, ma problem. Sprawa Wandy Nowickiej obnażyła słabości Ruchu Palikota i jego lidera, na które jego zwolennicy długo przymykali oko na zasadzie, że jednak załatwił „cywilizacyjny przełom”.

WOJCIECH SZACKI

Wunderwaffe Palikota w wojnie z SLD miał być, wymierzony w Leszka Millera, sojusz z Aleksandrem Kwaśniewskim na wybory do europarlamentu w 2014 r. Gwiazdorska lista – z Kwaśniewskim, Włodzimierzem Cimoszewiczem, Ryszardem Kaliszem i Wojciechem Olejniczakiem – miała z łatwością pokonać słabszą personalnie konkurencję z SLD. Kilka miesięcy później, w wyborach samorządowych, lewica mogła wystąpić już zjednoczona, ale na warunkach silniejszego Palikota. Scenariusz zakładał, że w 2015 r. ten twór byłby już równorzędnym rywalem dla osłabionej PO i PiS.

Teraz, po serii grubych błędów Palikota, który uwiłkował się w wojnę z własną wicemarszałek Sejmu Wandą Nowicką, ambitny plan wygląda jak Czelabińsk po uderzeniu meteorytu.

– *Nigdy nie uznawałem Palikota i jego grupy za lewicę. To koniunkturaliści. Widziałem jednak możliwość porozumiewania się w pewnych kwestiach, np. europejskich. Teraz będzie to dużo trudniejsze. Palikot już wcześniej uderzał poniżej pasa, m.in. Leszka Millera. Ale zaczyna też chodzić o zwykłe poczucie przyzwoitości. Któż ma ochotę zadawać się z chuliganem?* – mówi POLITYCE Włodzimierz Cimoszewicz.

Ta ostra deklaracja – wraz z raczej zaskakującą w ustach Cimoszewicza obroną Millera – pokazuje kaliber problemu, przed którym stanął Palikot. Ciosem dla niego było też pierwsze od dawna spotkanie byłego prezydenta z Millerem oraz sondaż TNS Polska dla TVP, w którym SLD miał 15 proc., a Ruch Palikota tylko 6 proc. (w innych nawet 4 proc.). Co więcej, od Palikota odwrócili się ludzie, którzy go do tej pory popierali – wpływowi w środowiskach feministek prof. Magdalena Środa i Kazimiera Szczuka, a także prof. Janusz Czapiński. Na do widzenia Środa porównała Palikota do Andrzeja Leppera, oskarżając go o prowadzenie „agresywnej wojny płci, pełnej pogardy wobec kobiet”.

– *Jestem ogromnie rozczarowany. Wiedziałem o jego ogromnym ego, ale i wierzyłem, że ma też jakiś ośrodek w mózgu, który to ego będzie kontrolował. Nic z tego* – mówi prof. Czapiński, który po pierwszych sukcesach Palikota przepowiadał, że kiedyś prześcignie on Tuska.

Palikot został jednak ograny jak dziecko. Głównie przez Donalda Tuska zresztą. Gdy „Super Express” pod koniec stycznia napisał, że marszałek Sejmu Ewa Kopacz bez rozgłosu przyznała wicemarszałkom nagrody po 40 tys. zł, a sama dostała od nich 45 tys. zł, Palikot zwietrzył szansę, by zapunktować. Posłowie Ruchu zaczęli krytykować Nowicką za to, że wzięła nagrodę, a wkrótce potem przygotowali wniosek o jej odwołanie.

Politycy PO w rozmowach z POLITYKĄ przed posiedzeniem klubu przekonywali, że ich partia pozwoli raczej Palikotowi



odwołać Nowicką, ale po spotkaniu z premierem wiosłowali już w drugą stronę. Bo Tusk zdecydował, że PO nie poprze wniosku Palikota. Ostatecznie Nowickiej broniły wszystkie kluby.

– Palikot budował wizerunek polityka nowej generacji, miał się odróżniać od tych zainteresowanych wyłącznie walką o stołki. To przyciągało do niego młodych ludzi. A teraz ten wizerunek sobie zrujnował, oddając się bez reszty próbie wymiany wicemarszałka. Zaszкодziło mu to nie mniej niż obrażanie Nowickiej. To tak, jakby lider partii chadeckiej, po konferencji o polityce prorodzinnej, wstał i powiedział, że idzie do domu publicznego. I jeszcze zaprosił dziennikarzy, by mu towarzyszyli – ocenia europoseł Michał Kamiński.

– To tupeciarz. Dostał po łapach i stracił głowę. On i jego ludzie nie rozumieli, że zachowują się jak damscy bokserzy. Okazuje się, że stabiutko z nerwami – komentuje zachowanie Palikota i jego partii Cimoszewicz.

Głosowanie w sprawie Nowickiej było w piątek 8 lutego. W następnym tygodniu, choć nie zbierał się Sejm, zwołano posiedzenie klubu Ruchu Palikota tylko po to, żeby wyrzucić z niego Nowicką. Wicemarszałek bronił jeden Robert Biedroń, który wstrzymał się od głosu.

– Klub podjął demokratyczną decyzję, ale uważam, że to błąd. Lewica nie powinna się dzielić, lecz łączyć – mówi POLITYCE Biedroń, który wyrasta zresztą na partyjnego dysydenta, bo krytykuje też Palikota za słowa, którymi obraził Nowicką.

Historie jak z Nowicką przerabialiśmy już wielokrotnie, bo Janusz Palikot od lat działa według tego samego schematu. Gdy uznaje kogoś za wroga, przestaje się liczyć ze słowami. Jarosław Kaczyński to gej, który wysłał brata, zresztą alkoholika i chama, na śmierć; Zbigniew Ziobro, wnosił Palikot z jego pośladek, „zachowuje się jak kobieta”. Jarosław Gowin to „katolicka ciota”, działacze Solidarności, „zachowywali się jak wieprze”, „chamami” są abp Józef Michalik i o. Tadeusz Rydzyski, a PZPN to „burdel, w którym dziwki zarażają HIV”.

Gdy na rok przed wyborami zakładał własną partię, mało kto dawał mu jakiegokolwiek szansę. Miesiącami sondaże notowały minimalne poparcie dla Ruchu Palikota. Słupki wystrzeliły tuż przed ostatnimi wyborami, których Palikot był największą sensacją – głosowało na niego prawie półtora miliona Polaków, co przełożyło się na 10 proc. głosów i 40 mandatów poselskich. Nowa partia pokonała PSL i SLD.

I z miejsca przystąpił do roztrwania tego kapitału. Dokładnie wiadomo, co Palikot myśli o marihuanie – znaczek z liściem konopi noszą w klapach marynarek jego posłowie, a na drzwiach klubu w Sejmie przyczepiona jest także naklejka. Ale nie bardzo wiadomo, jakie stanowisko ma partia w sprawie podatków. – Jesteśmy przed dyskusją w tej sprawie – przyznaje jeden z posłów. Sam jest za zniesieniem podatku dochodowego od osób fizycznych, ale w partii mieszczą się też zwolennicy podatku liniowego oraz progresywnego. Odłogiem leży ochrona zdrowia – Ruchowi Palikota brakuje kogoś takiego jak Marek Balicki, który wypowiada się w imieniu SLD.

Przebijają się raczej wypowiedź posła Armanda Ryfińskiego o „bohomasie jasnoogóskim” niż spójne stanowisko nowoczesnej lewicy wobec dóbr kultury.

– W ogóle nie wiadomo, co myśli Palikot, bo to, co mówi, nie składa się w żadną całość. Jedyne, co wiadomo, to że dba o promocję siebie, co widać nawet po nazwie partii. Wkurzając jest to, że jeszcze jej nie zmienił – uważa prof. Czapiński.

Przykłady można mnożyć, bo RP wciąż nie może się zdecydować, jaki ma być. Wojnę o lewicowy elektorat przegrał z SLD. Dane CBOS jednoznacznie wskazują na katastrofalny spadek poparcia dla Ruchu wśród wyborców deklarujących się jako lewicowi. SLD zdobył w tym segmencie rynku pozycję dominującą. Niewykluczone, że Palikot zawdzięcza to poparciowi dla rządowej ustawy podnoszącej wiek emerytalny.

Część posłów Ruchu uważa, że w tej sytuacji trzeba się skupić na wojnie z PO. Jeśli Leszek Miller, marzący o koalicji z Tuskiem w kolejnej kadencji, jest opozycją miękką, to Palikot powinien się od niego odróżnić i być opozycją twardą. Poseł RP: – Zaatakujemy Platformę jej własną bronią, weźmiemy na sztandary wszystkie hasła, dzięki którym wygrała wybory i które zdradziła. Będziemy zgłaszali pomysły likwidacji Senatu, zmniejszenia Sejmu, likwidacji finansowania partii z budżetu, podatku liniowego.

Przed Palikotem stoją dwa trudne zadania. Nie dopuścić, by gniew dotychczas popierających go elit podzielił jego wyborcy. – Słowa o Nowickiej niekoniecznie będą zabójcze, bo taki język niektórym pewnie się spodobał. Palikotowi grozi raczej popadnięcie w niszowość niż śmierć – przewiduje prof. Czapiński.

Palikot przekonuje, że lepszego niż on partnera organizacje kobiece nie mają i mieć nie będą. – Wrócimy do ustawy o parycie na listach wyborczych, do ustawy o świadomym rodzicielstwie, do in vitro. Zobaczymy, jak wtedy będą głosowali obrońcy Nowickiej. Nie uda się pewnie naprawić relacji z prof. Środą, ale już rozmawiamy z innymi działaczkami organizacji kobiecych – mówi POLITYCE Palikot.

Dobrej myśli jest ekspert partii Palikota socjolog Krzysztof Iszkowski: – Partia ma się całkiem dobrze. Wstępują do niej nowi ludzie, trwa dyskusja programowa, a awantura z Nowicką na dłuższą metę zaszkodzi bardziej środowiskom kobiecym niż Ruchowi Palikota. W przyszłości RP powinien unikać ścigania się na lewicowość z SLD, lecz proponować rozwiązania pragmatyczne i zdroworozsądkowe.

Drugie strategiczne zadanie Palikota to nie dopuścić do sojuszu SLD–Kwaśniewski i samemu porozumieć się z eksprezydentem. Zaplanowane na piątek 22 lutego spotkanie Kwaśniewski–Palikot podobno jest niezagrażone, ale będzie trudniejsze niż wcześniejsze rozmowy.

Marek Siwiec, europoseł związany z Kwaśniewskim, który pod koniec roku odszedł z SLD, by współpracować z Palikotem: – To był tydzień szaleństw, szkoda. Ruch Palikota miał prawo wymienić wicemarszałka, a Sejm zachował się przedziwnie, nie pozwalając mu na to. Co do esencji Janusz Palikot miał rację, tylko co z tego, gdy teraz mówi się tylko, kto kogo gwałci. Takie wydarzenia nie pozostają bez efektów.

Jeśli coś sprzyja Palikotowi, to konflikt między Millerem a Kwaśniewskim w połączeniu z chęcią powrotu Kwaśniewskiego do czynnej polityki. Biedroń: – Nie wierzę w porozumienie Millera z Kwaśniewskim. Miller go nie chce.

Inny polityk, znajomy zarówno Palikota, jak i Kwaśniewskiego: – Długoterminowy interes Millera jest sprzeczny z planem Kwaśniewskiego. Miller chce być możliwie najsilniejszym koalicjantem PO, a Kwaśniewski chce odbudować lewicę jako konkurencję dla Platformy. Na tym może skorzystać Palikot.

Sam Palikot przekonuje, że Miller nie może nic obiecać Kwaśniewskiemu, bo obiecał już mandaty europosłów swoim ludziom – Józefowi Oleksemu, Grzegorzowi Napieralskiemu, Tadeuszowi Iwińskiemu. – Listy SLD–Kwaśniewski nie będzie, Miller nie ma pola manewru. 22 lutego na moim spotkaniu z Kwaśniewskim i Siucem nie usłyszymy wprawdzie deklaracji, że Kwaśniewski będzie kandydował, ale dostaniemy wsparcie – zapowiada Palikot.

Na razie jednak konsekwencją kilkumiesięcznego kryzysu partii, który przy okazji Nowickiej wszedł w ostrą fazę, jest utrata podmiotowości przez Palikota. Stał się zależny od innych, w szczególności od Kwaśniewskiego. Iszkowski, ekspert Palikota, pisał niedawno w „Rzeczpospolitej” o dyskusji z SLD jako o „daremnym trudzie walenia grochem o postkomunistyczny beton”. Dziś, trawestując Iszkowskiego, można napisać, że w arsenale Palikota nie ma kalibru potężniejszego niż ziarnka grochu. Jak w słynnym filmie: taka piękna katastrofa. ■



© REUTERS/MICHAELA REHLE/FORUM

SZUFLADY BENEDYKTA

ADAM SZOSTKIEWICZ

Ożywcze jest to, że dzięki abdykacji papieża można od razu podjąć bardziej szczerą, otwartą, rzeczową dyskusję o pontyfikacie Ratzingera, przyszłości papiestwa i Kościoła łacińskiego. Nie obowiązuje wszak dobry obyczaj, że o zmarłych dobrze albo nic.

Ach, ta kościelna dialektyka. Kiedy Jan Paweł II przytłoczony ciężką chorobą trwał na tronie papieskim, mówiono: niesie swój krzyż do końca, jakie to wielkie. Przekonywano się wzajemnie, że tak papież nas wychowuje do tajemnicy cierpienia i śmierci; że to źródło pociechy dla starych i chorych, lekcja męstwa i dojrzałości chrześcijańskiej.

I co? Kiedy Benedykt XVI ogłosił, że zrzeka się urzędu, słyszymy od tych samych biskupów, że to decyzja odważna i dojrzała. Gdy kardynał Dziwisz przypomniał hasło z czasów agonii Jana Pawła II: „nie schodzi się z krzyża”, w polskim Kościele zapadło niezręczne milczenie. Biskupi oświadczyli za to, że przyjmują decyzję Benedykta „z wiarą i zaufaniem”. Dziwisz musiał dopowiadać, że został źle zrozumiany. On też przyjmuje abdykację z powagą i wzruszeniem. Po 11 lutego mamy więc w Kościele dwie opcje: krzyżową i abdykacyjną. To w końcu która opcja bardziej pasuje do wizerunku